

# Prywatny sektor ochrony przyrody w Afryce<sup>1</sup>

**Autor:** Brian Seasholes

**Źródło:** [prfamerica.org](http://prfamerica.org)

**Tłumacz:** Karolina Czarnojan

*Publikacja za zgodą Property Rights Foundation of America, Inc.*

Dzień dobry. Wielu z Państwa zastanawia się zapewne, dlaczego tutaj jestem. Zostałem zaproszony dzięki uprzejmości Carol. Przypuszczam, że przeglądając program konferencji, drapali się Państwo po głowach z konsternacji, co może kryć się za tematem mojego przemówienia. Jako że do tej pory głównym zainteresowaniem mówców cieszyły się sprawy dotyczące Stanów Zjednoczonych, to moje wystąpienie o prywatnym sektorze ochrony przyrody w Afryce może wydawać się nie na miejscu. Jednakże, pragnę zasugerować, że to, co powiem, będzie interesujące z dwóch powodów.



Po pierwsze, często warto dowiedzieć się czegoś o efektywnych zastosowaniach praw własności w innych częściach świata. Ochrona praw własności w sferze ochrony dzikiej przyrody w południowej Afryce jest ogromnym sukcesem oraz podwójną wygraną, z której odnieśli korzyści zarówno właściciele ziemi, jak i przyroda. Jakby nie patrzeć, to ma sens. Teoria dotycząca praw własności mówi nam, że ich ochrona zazwyczaj ma dobre skutki. Jednakże jedną rzeczą jest teoria, a inną praktyka. Wydarzenia, które miały miejsce w południowej Afryce przez jakieś ostatnie trzydzieści lat, były największym eksperymentem, jeśli chodzi o nadawanie praw własności do dzikiej zwierzyny i przyniosły świetne rezultaty.

Drugim powodem, dla którego moje wystąpienie może być interesujące, jest fakt, iż środowisko, a w szczególności dzika zwierzyna, jest takim sektorem

myśli wolnorynkowej, gdzie nacisk na prawa własności był relatywnie słaby. Podczas gdy instytucje praw własności i rynku zostały szeroko wykorzystane w sprawach dotyczących zarówno służby zdrowia, polityki pieniężnej, jak i innych sektorów, to ochrona zasobów naturalnych, a w szczególności ochrona przyrody, jawi się jako jeden z ostatnich bastionów, w którym nadal dominuje własność publiczna, tak samo w teorii, jak i w praktyce. Wszak, kiedy w roku 1989 upadł mur berliński, zniknęło uzasadnienie dla własności i planowania państwowego. Nie stało się tak w przypadku ochrony przyrody. A szczególnie, jeśli chodzi o ochronę przyrody w świecie zachodnim, gdzie — jak mogłoby się wydawać — przyzwolenie na kolektywizm jest niewielki. Teza, według której ochrona przyrody powinna być przypisana państwu, nadal przeważa. Państwowa kontrola nad przyrodą umocniła się na wiele sposobów od roku 1989, przede wszystkim na poziomie federalnym. Najbardziej zauważalne jest rozszerzenie zakresu obowiązywania ustawy Endangered Species Act, a także innych jak: Clean Water Act, Migratory Bird Treaty Act itd.

A teraz zmienię trochę temat i powiem, jak zostały utworzone prawa własności w sektorze ochrony przyrody w Afryce południowej. Kiedy mówię o Afryce południowej, mam na myśli Republikę Południowej Afryki (RPA), Zimbabwe, Namibię, w niewielkim stopniu Botswanę, oraz nieznacznie Zambię, przede wszystkim jednak te trzy wymienione przez mnie na początku.

Jak zostały utworzone prawa własności w sektorze ochrony przyrody w Afryce południowej? A więc pogimnastykujmy trochę naszą wyobraźnię. Proszę sobie wyobrazić życie na terenach wiejskich Zimbabwe, Namibii lub RPA. Czasami zdarza się atak lwa na Państwa bydło, często kończący się jego śmiercią albo okaleczeniem, lub też dochodzi do sytuacji, kiedy słonie zjadają plony kukurydzy z całego roku, czy też antylopy pochłaniają paszę przeznaczoną dla bydła. Jest to zrozumiałe, że byliby Państwo w takich wypadkach rozzłoszczeni. Wtedy zadzwoniliby Państwo do lokalnych władz zajmujących się ochroną dzikiej zwierzyny, a oni powiedzieliby, że zrobią, co w ich mocy, ale nie pokryją kosztów poniesionych szkód — tak czy inaczej, to Państwo poniosą koszty życia wśród niebezpiecznej zwierzyny. Ponadto, jeśli spróbują Państwo czerpać korzyści ekonomiczne z tej zwierzyny, poprzez sprzedaż mięsa, skór oraz innych produktów tego pochodzenia, prawdopodobnie zostaną Państwo ukarani grzywną i wtrąceni do więzienia. Więc co zrobić?

Wtedy postępuje się tak, jak mieszkańcy wiejskich terenów w Zimbabwie, Namibii oraz RPA przez pierwszą połowę XX wieku. Próbowano pozbyć się dzikiej zwierzyny ze swojej ziemi. Rosnące zniechęcenie do kontroli państwa nad ochroną przyrody było głównym czynnikiem, który spowodował, że farmerzy i ranczerzy stwierdzili, że życie z dziką zwierzyną jest niemożliwe. Skutki tych działań w sektorze przyrody były naprawdę wstrząsające. Tereny wiejskie stały się strefami nieograniczonego ognia. Niektórzy ranczerzy wynajmowali ludzi do zabijania dzikich zwierząt, aby w ten sposób wyeliminować konkurencję z ich bydłem i plonami. Wszędzie walała się padlina. Był to przewidywalny skutek przewrotnych bodźców stworzonych przez państwo, które powstrzymywało komercjalizację sektora ochrony przyrody. Całe szczęście, że istnieli ludzie w rządzie, którzy byli tym zaniepokojeni i doszli do wniosku, iż rozwiązanie tego problemu nie polegało na próbie ulepszenia istniejących przepisów, tworzeniu partnerstwa publiczno-prywatnego czy uelastycznieniu stanowiska rządu ani w ogóle na niczym, co zwykle rozważa się jako reformę sektora ochrony przyrody. Wtedy, tj. w 1967 r., Namibia nadała prywatne prawo własności do dzikiej zwierzyny właścicielom ziemskim, którymi byli wtedy biali. Zimbabwe, czyli ówczesna Rodezja, oraz RPA dołączyły w latach siedemdziesiątych.

W tym miejscu włączę do mojego przemówienia komentarz na temat Zimbabwe, ponieważ to właśnie tam prowadziłem moje badania do pracy magisterskiej, a także dlatego, że wydarzenia, które miały tam miejsce przez trzydzieści lat, były najbardziej interesujące spośród trzech państw w Afryce południowej. Prawdziwa zmiana w Zimbabwe nastąpiła w roku 1975 wraz z przyjęciem kluczowej ustawy Parks and Wildlife Act, która dała właścicielom prawo osiągania pożytków z fauny i flory na swojej ziemi. Oznaczało to, że ludzie mogli czerpać korzyści z dzikiej zwierzyny na terenie swojej ziemi, ale nie była ona ich własnością. Mogli się jej pozbyć, jeśli uznali to za stosowne, to znaczy mogli ją upolować i objąć w posiadanie. Przykładowo, prywatny właściciel ziemi nie był zobowiązany do posiadania pozwoleń na polowanie lub schwytywanie zwierzyny, ale w przypadku, kiedy istniało prawdopodobieństwo, że właściciel ziemi nadużywa pozwolenia, państwo mogło nałożyć sankcje lub wydać zakaz polowania.

Było to niezwykle i rewolucyjne w pełnym sensie tego słowa. Wiemy z doświadczenia, że kiedy państwo staje w obliczu porażki, nigdy się do niej nie

przyznaje i próbuje rozwiązać problem poprzez wprowadzenie nowych przepisów, co zazwyczaj albo nie skutkuje, albo wręcz pogarsza sytuację. Władze w Zimbabwie znalazły sposób. Wiedziały, że nie mogą raczej zarządzać dziką zwierzyną na ziemiach prywatnych, a ich próby w tym kierunku okazały się fatalnymi porażkami. Dlatego powzięły niesamowicie odważny krok i zrobiły coś, czego osoby publiczne nie lubią. Przyznały się do błędu.

Wraz z ustanowieniem praw do użytkowania przyrody, nastąpił jej rozkwit. Po odzyskaniu niepodległości w roku 1980, prawa do użytkowania przyrody objęły także mieszkańców terenów komunalnych, które stanowiły margines, i do których czarni mieszkańcy terenów wiejskich zostali relegowani przez białych.

Być może niektórzy z was słyszeli o programie „ognisk”, który został wprowadzony w życie w Zimbabwie i rozprzestrzenił się w południowej Afryce. Podczas gdy na temat użytkowania przyrody na ziemiach komunalnych przeprowadzono dużo badań, stosunkowo mało uwagi poświęcono ziemiom prywatnym. Zamierzam więc bardziej skupić się na skutkach ustanowienia praw własności do przyrody dla prywatnych właścicieli, z których większość jest biała, a tylko niewielką część stanowią czarni, niż na przykładzie czarnych mieszkańców ziem komunalnych.

Wraz z wejściem w życie ustawy Parks and Wildlife Act w roku 1975, która dawała właścicielom ziemi tak zwane prawa użytkowe do przyrody znajdującej się na jej terenach, nastąpił rozwój przyrody na ziemiach prywatnych, co w zasadzie nie jest dużym zaskoczeniem. Oceniono, że na około 30% ziem prywatnych w Zimbabwie żyją dzikie zwierzęta, które w większości przypadków stanowią dodatek do bydła i upraw. Większość właścicieli ziemskich użytkuje dzikie zwierzęta poprzez udział w przemyśle myśliwskim, który nastawiony jest przede wszystkim na obcokrajowców z Ameryki i Europy, którzy płacą tysiące dolarów za upolowanie grubej zwierzyny w Afryce.

Istnieje kilka różnych podejść do użytkowania dzikiej zwierzyny na ziemiach prywatnych Zimbabwe, a z tych najbardziej innowacyjnych korzystały grupy tak zwanych komercyjnych farmerów. Tak naprawdę można ich określić jako ranczerów, którzy utworzyli swoiste rezerwy, składające się z kilku współzarządzających przyrodą jednostek, obejmujących wiele posiadłości. Polega to głównie na tym, że dwóch lub więcej właścicieli łączy się, aby współzarządzać

dziką zwierzyną, która przemieszcza się po terenach ich ziem. Ponieważ rezerwaty wymagają koordynacji działań sąsiednich właścicieli ziemskich, których — o czym każdy znający wiejskich właścicieli ziemskich zaświadczy — cechuje niezależność umysłowa, prezentują oni niecodzienne i postępowe podejście do zarządzania dziką zwierzyną. Co mnie naprawdę zainspirowało do przeprowadzenia moich badań w Zimbabwe, to metody zarządzania dziką zwierzyną wprowadzone przez wielu właścicieli ziemskich, które uważam za najbardziej innowacyjne pomysły w sektorze użytkowej ochrony dzikich zwierząt na świecie.

Trzy żywotne rezerwaty mierzą od 225 000 do 840 000 akrów i zostały utworzone we wczesnych latach dziewięćdziesiątych. Początkowo rezerwaty miały pełnić rolę bezpiecznego schronienia dla zagrożonych czarnych nosorożców, nie naszych nosorożców, których rząd nie potrafił chronić na ziemiach państwowych. Nie jest to żadnym zaskoczeniem. Zimbabwe było ostatnim bastionem nosorożców, jednakże ich populacja w skali kraju zmniejszyła się z około 20 000 w latach sześćdziesiątych do 1 750 w roku 1989, a do 330 w 1993. Prawdziwa tragedia „wspólnego pastwiska”. Pomimo wysiłków mających na celu zapobieżenie nielegalnym polowaniom, włączając zasadę „strzelaj, aby zabić” w dolinie Zambezi Valley, która była jedną z ostatnich ostoi nosorożców, liczba tych zwierząt nadal się zmniejszała. Wtedy rząd zwrócił się do sektora prywatnego, jako ostatniej deski ratunku. Ta okazała się wielkim sukcesem. Nosorożce przeniesione na tereny rezerwatów oraz rancz pojedynczych właścicieli rozmnożyły się. Dwa rezerwaty noszą nazwę Savé Valley i Bubiana. Każdy z nich zaczynał od około 35 nosorożców, a ta liczba do 1999 r. wzrosła do 100. Mniejszy z rezerwatów, nazwany Chiredzi River, miał na początku około 10 nosorożców, po czym liczba ich wzrosła do ok. 20. Savé i Bubiana odniosły wielki sukces i odnotowały tempo wzrostu w wysokości 15%. Był to największy wzrost kiedykolwiek odnotowany w odniesieniu do nosorożców, a także znacznie wyższy niż dziesięcioprocentowy wzrost, który był uważany jako maksimum możliwości. W sumie około 75% wszystkich czarnych nosorożców w Zimbabwe żyło po reformie na ziemiach prywatnych.

Poza nosorożcami również inne gatunki znalazły dogodne warunki do rozwoju na terenach rezerwatów. W przypadku Savé Valley cały obszar 840 000 akrów był zajmowany przez dziką zwierzyną, natomiast w przypadku rezerwatów



Bubiany i Chiredzi River żyła ona razem z bydlęciem należącym do właścicieli rezerwatów. Rezerwaty tak dobrze się sprawdziły w zarządzaniu dziką zwierzyną, że ona dosłownie zagłosowała nogami i przeniosła się tam. Czy słyszeli Państwo kiedyś o ludziach głosujących swoimi nogami? Otóż, zwierzęta także zrobiły coś podobnego. Lwy oraz afrykańskie dzikie psy przebyły około 30 mil z parku narodowego do Savé Valley Conservancy, po drodze pokonując często uczęszczaną jezdnię co, jak wiedzą ci z Państwa, którzy interesują się dziką zwierzyną, nie jest ulubionym zajęciem zwierząt. Dzikie psy, które są zagrożonym gatunkiem, rozmnożyły się i ich populacja osiągnęła liczbę 70 osobników. Migrowały one również do Chiredzi River Conservancy z tego samego parku narodowego i osiągnęły tam liczebność 50 osobników. Kilka słoń, także z parku narodowego, przebyło ok. 95 mil, po czym przedarło się przez ogrodzenie Bubiana Conservancy, aby dotrzeć na tamte tereny. Fakt, że wszystkie te zwierzęta tak pragnęły znaleźć się w Savé, Bubiana czy Chiredzi River, że przedarły się przez tereny zasiedlone przez ludzi, jest świadectwem wspaniałej pracy, jaką wykonały rezerwaty, aby ich tereny były przyjazne dla dzikiej zwierzyny.

Poza dziką zwierzyną, rezerwaty udzielają także pomocy, której potrzebują ziemie komunalne oraz biedni, czarni sąsiedzi z obszarów wiejskich. Stanowi to olbrzymi kontrast z doświadczeniem czarnych mieszkańców terenów wiejskich żyjących w sąsiedztwie najbardziej strzeżonych przez państwo obszarów. Jak wielu z Państwa wie, jeśli żyje się w sąsiedztwie na przykład narodowego rezerwatu przyrody lub parku narodowego, państwo może się często okazać nieprzyjaznym sąsiadem. Tak samo w Afryce. Jednak te rezerwaty naprawdę próbowały pomoc swoim sąsiadom i robiły to z dużym powodzeniem.

W tym punkcie mojej wypowiedzi czuję, że muszę trzymać się mojej zasady „prawdy w reklamie”. Na początku nadmieniłem, że opowiem o zachwycającym sukcesie ustanowienia prywatnych praw własności do dzikiej zwierzyny w Zimbabwe, i tak też zrobiłem. Ale nie powiedziałem tego, o czym mam zamiar mówić teraz. Do tej pory usłyszeli Państwo same dobre wiadomości, ale obawiam się, że mam również złe. Kiedy rezerwaty w Zimbabwe odniosły spektakularny sukces, pochłonięła je fala agresji wobec właścicieli ziemi, która pograżyła Zimbabwe w chaosie, trwającym od roku 2000. W rezultacie, kiedy my tutaj siedzimy, rezerwaty są dziesiątkowane. Ich sytuacja jest dość ponura.

Tysiące ludzi napadło na rezerwaty. Intensywne wycinanie i palenie drzew zniszczyło większość roślinności. Druty z ogrodzeń zostały użyte do zrobienia dziesiątek tysięcy, a może i nawet setek tysięcy sidła. Dziesiątki tysięcy ofiar polowania, w tym słonie, nosorożce, dzikie psy, zebry, kudu i impala zostały w większości zabite właśnie przez sidła. Raporty pochodzące z rezerwatów są przerażające. Dzikie psy po wpadnięciu w sidła biegły wiele mil, w efekcie wypruwając sobie wnętrzności. Jakiś badacz zabił go z litości. Inny pies złapany w sidła urwał sobie jedną z tylnych nóg, próbując uwolnić się od przeraźliwego bólu. Na terenie Bubiana Conservancy zginął nosorożec, którego sidła złapały za łydkę i nie mógł uciec, kiedy intruzi wzniecali pożar. Zebra, kudu, eland oraz inna zwierzyna zostały znalezione w stanie gnijącym w sidłach, których nie sprawdzono. Co najmniej cztery czarne nosorożce zdechły z powodu złapania w sidła, a co najmniej trzynaście wymagało heroicznego wysiłków, aby je uspić anestetykami w celu leczenia ich ran.

Poza bezpośrednią śmiertelnością, wyjąłowanie ziemi, wycięcie drzew oraz rozległe palenie wyparło resztę zwierzyny, która się ostała. W rezultacie większość rezerwatów przypomina powierzchnię księżycy — zwęglone drzewa, spalona trawa, ziemia pozbawiona roślinności. Na tej na wpół wypalanej ziemi, gdzie położone są rezerwaty, opady w ciągu roku wynoszą 12–24 cali. Większa susza, kiedy nie ma opadów, występuje co 10 lat. Długotrwałe skutki postępującego niszczenia środowiska są na wiele sposobów znacznie poważniejsze niż zabicie dzikiej zwierzyny. Jeśli rezerwaty będą kiedykolwiek odtworzone, zajmie to dekady, aby roślinność rozwinęła się na nowo, upłyną setki lat, aż większe drzewa odrosną. Niektóre zwierzęta zostaną, ale będą to gatunki małej lub średniej wielkości, które są wystarczająco trudne do schwytania. Większe gatunki zwierząt nie mają tyle szczęścia. Zabija się je jedno po drugim i mogą być wytrzebione. Sytuacja jest bardzo zła. Rezerwaty są bliskie zupełnego zniszczenia. Im dłużej najeźdźcy zostają, tym mniej prawdopodobne jest to, że rezerwaty zostaną odtworzone i nawet gdyby jakimś cudem mogłyby one ponownie powstać i działać, to rewitalizacja przyrody zajmie dekadę.

Teraz spróbujmy znaleźć w tym wszystkim jakieś dobro. Wiem, że to może być trochę trudne. W końcu usłyszeli Państwo dużo złych wiadomości. Podczas gdy dla rezerwatów może już nie być ratunku, jest kilka rzeczy, których można się nauczyć na podstawie tamtych doświadczeń. Po pierwsze, utworzenie

praw własności do dzikiej zwierzyny dobrze funkcjonuje i jest bardzo efektywnym narzędziem jej ochrony. Jak udowodniły rezerwy, właściciele mający prawa własności do dzikiej zwierzyny, mogą zaangażować się w bardzo innowacyjne metody ochrony.

Po drugie, jeśli państwo odrzuca przestrzeganie prawa oraz narusza prawa własności, może to mieć bardzo negatywne skutki. Anarchia w Zimbabwie jest tego silnym dowodem.

Po trzecie, rezerwy dostarczyły nieocenionych przykładów tego, jak wielki sukces może zostać osiągnięty dzięki współzarządzaniu dziką zwierzyną przez kilku właścicieli. Doświadczenie wyniesione z działalności rezerwatów ma wielkie znaczenie zarówno praktyczne, jak i teoretyczne. Rezerwy naprawdę dostarczyły cennych wzorców współzarządzania dziką zwierzyną przez kilku właścicieli. Korzyść z tego może płynąć nie tylko dla właścicieli ziemskich z całego świata, ale także znacząco wpłynąć na teorie własności prywatnej i wspólnej.

Po czwarte, dzięki swoim programom, które obejmują ziemie komunalne, rezerwy, w szczególności Savé Valley, dostarczyły wielu przydatnych przykładów, jak rezerwy przyrody mogą mieć dobre stosunki ze swoimi sąsiadami.

Po piąte, sukces rezerwatów zawiera cenne lekcje dla tak zwanych społecznościowych programów przyrodniczych, które były kierowane do biednych, czarnych mieszkańców obszarów wiejskich. Doświadczenia rezerwatów mocno sugerują, że to jednostki i społeczności powinny mieć prawo do dzikiej zwierzyny, a nie scentralizowana czy regionalna władza, jak miało to często miejsce w przypadku tych programów społecznościowych w Afryce. Należy też powiedzieć, że im bardziej kompletne prawo własności, tym potencjalnie większa korzyść zarówno dla ich posiadaczy, jak i dzikich zwierząt.

Po szóste, Bubiana Conservancy jest bardzo przydatnym przykładem tego, jak kilku właścicieli ziemskich może pogodzić istnienie dzikiej zwierzyny z hodowlą zwierząt. Jest to istotne dla wielu indywidualnych właścicieli ziemskich na całym świecie, którzy posiadają żywy inwentarz oraz zarządzają dziką zwierzyną, a także dla tych, którzy są zainteresowani taką działalnością. Choć całkowite odejście od hodowli na rzecz rezerwatu dzikiej zwierzyny, jak zrobił Savé Valley Conservancy, jest z pewnością jakąś opcją, to jednocześnie



występowanie dzikiej zwierzyny i zwierząt hodowlanych jest bardziej realistyczną alternatywą dla wielu właścicieli żywego inwentarza.

Jest nadzieja, że te i inne lekcje nie będą wszystkim, co zostanie po rezerwach w Zimbabwe. Możliwe, że rezerwy podniosą się po tym koszmarze i będą w stanie wznowić swoje działanie, jednak im dłużej najeżdźcy je okupują, tym mniej jest to prawdopodobne.

Kończę moje przemówienie z nutką gorzkości, ale także z nadzieją na przyszłość. Mówię o smutku, ponieważ przeprowadzałem badania w Bubiana Conservancy i serce mi się kraje, wiedząc co się tam dzieje. Ludzie, których znam, widzą, jak ich inwestycje dosłownie giną w płomieniach lub wskutek polowania, a ich życie legło w gruzach. Moją nadzieją jest to, że rezerwy będą w stanie wznowić swoje działanie, ale — jak już mówiłem — ta perspektywa blednie w oczach. Dlatego pokładam swoją nadzieję na przyszłość w tym, że może ludzie tacy jak my będą przekazywać wiedzę osiągniętą przez tych, którzy sprywatyzowali dziką zwierzynę w Zimbabwe, i w tym, że ten lśniący przykład implementacji praw własności będzie powielany.

Dziękuję Państwu za uwagę.

\*\*\*

Pytania i odpowiedzi (fragmenty)

Pani LaGrasse: Dziękuję, panie Brianie. Przed naszą pięciominutową przerwą, odpowiemy na trzy pytania od widowni. Pan Mike?

Mike Hardiman: Tak, chciałbym zadać pytanie panu Brianowi Seasholesowi odnośnie do parków narodowych — w jakim one są stanie? Czy zostały zaatakowane?

Brian Seasholes: Parki narodowe w Zimbabwe również ucierpiały wskutek polowań, ale niekoniecznie masowych najazdów, czego doświadczyli w większości biali, nastawieni na komercyjną działalność farmerzy. Dzieje się tak z powodu pewnych spraw politycznych: ogólnie mówiąc, Robert Mugabe otrzymał niezadowolającą ilość głosów w wyborach, które odbyły się na początku roku 2000, i z tego powodu zmusił ludzi, aby ruszyli na ziemie białych w celu zrekompensowania krzywd kolonialnych — niektórych prawdziwych, a innych urojonych — a więc w zasadzie na ziemiach prywatnych mamy do czynienia z gorszą sytuacją niż w parkach narodowych.

Pani LaGrasse: Pani Barbaro, jakieś pytania?

Barbara Patrick: Trzy. Czy wie pan, dlaczego zastawiono sidła na zwierzęta? Miały im one służyć do jedzenia, gdyż byli głodni, czy też do sprzedaży organów do Chin?

Mr. Seasholes: Zastawianie sideł służyło przede wszystkim zdobyciu pożywienia. Zimbabwe znajduje się w kleszczach poważnego kryzysu humanitarnego. Ludzie cierpią głód. Dlatego większość ze schwytanych zwierząt służyła jako pożywienie. Część szła na rynek. A inna część, część nosorożców, która została upolowana, straciła swoje rogi i dlatego sądzono, że część rogów pójdzie na sprzedaż na Daleki Wschód, gdzie wierzy się, że mają one właściwości lecznicze. Jednakże, chciałbym również powiedzieć, że zakaz sprzedaży rogów nosorożca zahamował przywracanie tego gatunku. Nadanie wartości jakiejś rzeczy, jak radzi nam marketing, przynosi określone skutki. Białe nosorożce, inny gatunek nosorożca, 40 lub 50 lat temu występowały w liczbie od 50 do 80 sztuk w RPA. W tej chwili ich liczba wynosi 5 000–8 000. Dzieje się tak, ponieważ, jeśli ktoś chciałby upolować nosorożca i powiesić sobie róg na ścianie — a tak robią ci, którzy polują na dużą zwierzynę — jedzie się w tym celu do RPA i poluje się na białego nosorożca. Zatem przez nadanie czemuś wartości, czy robi się to przez polowanie na safari czy sprzedaż produktu, dostarcza się bodźców, aby chronić gatunek. Jeśli gatunki pozbawi się wartości, ludzie będą mniej zmotywowani do ich ochrony. To prosty rachunek. Niestety, większość zarządzających dziką zwierzyną decyduje się na pozbawianie gatunków wartości.

Ms. LaGrasse: Pan R.J.?

Robert J. Smith: Wspomniano przykład Palazzolo, na wyspie Rhode Island. Wielu z Państwa może wie, że osobą, która walczyła w Sądzie Najwyższym, był Jim Burling z organizacji Pacific Legal Foundation, który — choć niektórzy mogą o tym nie pamiętać — był głównym mówcą na konferencji pani Carol. To kolejny raz udowadnia narodową siłę perswazji tej konferencji.

Chciałbym również dodać, odnośnie nosorożców, że te wszystkie dobre rzeczy miały miejsce w państwach południowej Afryki. Niestety, we wschodniej Afryce zasadniczo odrzucono wszystkie te rozwiązania; odrzucono prawo własności do dzikiej zwierzyny, odrzucono nadanie jej wartości rynkowej, odrzucono

możliwość polowania itd. W tym czasie we wschodniej części Afryki populacja czarnego nosorożca zmalała z ok. 17 000 do mniej niż 1000. Po stronie przeciwnej braku praw własności znalazł się reportaż pana Briana Seasholesa, który pokazuje, że stworzenie tych praw spowodowało rozkwit dzikiej zwierzyny.

Pani LaGrasse: Dziękuję bardzo za przekazanie nam tych niezwykle cennych informacji.

---

<sup>1</sup> Tekst pochodzi z konferencji Sixth Annual New York State Conference on Private Property Rights, która odbyła się 16 listopada 2002 roku w Albany, w stanie Nowy Jork.